

8 DNI POEZJI Broumov-Krzynice, 2007 r.

Autor: Administrator
29.06.2008.

Jak bardzo szybko minął ten rok. I znowu mamy końcówkę września. A końcówka września to spotkanie poetów z Czech, Słowacji no i Polski, na 8 Dniach Poezji w Broumovie- Krzonicach. Ciekaw niezmiernie jestem, kto na nie przyciągnie. Wiem, że będzie Kazmir Bernat z Wrocławia, że będzie Wałbrzych z Wiesią Kamińską i Romanem Giletą na czele. A może i będzie sama Szefowa „Niebieskiego Pióra” z paroma jego członkami, (jak to brzydko brzmi członkami) i jeszcze inni. Będzie, z całą pewnością, Petr Musilek, Milosz Hromadka. Nie będzie, w ubiegłym roku też nie była, Eva Kuczerowa, która odeszła od nas na zawsze, by tam, hen na górze pisać swoje piękne wiersze. I już 28. września. Nyską do Wałbrzycha. Pogoda pod pseem, całe litry wody spadają z ciężkich, dojnych w deszcz, chmur. Dobrze, że wziąłem parasol. Buty już przemokły od spływającej chodnikami wody. Oczywiście, jak zwykle, pozapominałem o tym i owym; nie wziąłem słownika, tabletek i wiele innych drobiazgów. Na Słowaka spotykam Wiesię. Ciągnie na piwo. – Chodź, jeszcze mamy trochę czasu-kusi. Odmawiam, bo gdzie mi jeden kufelek w głowie, jak z parasola kapie, buty mokre, a i jeszcze parę drobiazgów muszę kupić. Zamówioną Nyskę mamy na trzynastą, czyli mam trochę czasu. Jeszcze przecież muszę kupić inhalatory, bo co będę w Czechach kopcił. A jeszcze i korony kupić muszę, ponoć w „hali” dostanę taniej. I faktycznie, buty już całkiem przemokły, ale korony już mam i to po godziwym przeliczniku, a ja biegam i biegam; a to jeszcze i tamto jeszcze. Na dobrą sprawę, wszystko już mam. „Nyska” już stoi. Jest parę osób, dociągnęła Wiesia. Okazuje się, że trochę zabulimy, bo nie wszyscy jadą. Roman, na ten przykład, przyjedzie z Kazimierzem i jeszcze innymi, Wiesiek zrezygnował, ponoć słabuje. Jedzie, w sumie, kilka osób. Na granicy zakupów nie czynimy, a miałem zlecone, to i owo, przez Renatę. Moje tobołki w tyle pojazdu, w nich kamera, cyfrówka.

No i już Broumov. Jakoś szybko nam zleciała ta jazda. Z wstępnych ustaleń Wiesi wynika, że z tym samym przewoźnikiem wrócimy, choć już wiadomym jest, że Lila Wiercińska- Gronuś wróci wcześniej. Ot, ustalenia na wszelki wypadek. Rynek. Wsiadamy. Deszcz trochę odpuścił. Znane miejsca. I już jesteśmy. Przybywają i inni uczestnicy „DNY” i powitania i powitania. Z większością nie widziałem się ponad rok. Romana i Kazimierza jeszcze nie ma. Jest wiele osób, które tu są po raz pierwszy. Wyciągam z tobołków cyfrówkę i kamerkę, też cyfrówkę. Przybył Petr Musilek. Gorące powitanie. Jest już Jaroslav Schnerch, Miłosz Hromadka i inni. Kawa, wreszcie upragniona kawa. Do kawy jakieś ciasteczka i kanapeczki, ku posiłkowi ciała, jako że przed duchem mnóstwo stawy duchowej. Rozmawiam z Wrocławianinem Andrzejem, jest, jak powiedział, wujem Krzyska Kobielca. A w ogóle to jest parę osób z Wrocławia. Mamy do siedemnastej trochę czasu. Idę z Petrem na piwo. Swój samochód zostawił daleko. Parę ciekawych motywów malarskich zdążyłem zauważyć. Nie może obejść się bez paru zdjęć. Wchodzimy do piwiarni. Zaskoczenie. Jest i Roman i Kazimierz i Wiesia i Lilka. Piwko małe, jedno i drugie. Peter oszczędza się- samochód. Wracamy. I znowu kawka. I coś do przegryzienia. Przed siedemnastą, spacerkiem idziemy do zespołu szkół zawodowo-artystycznych. Dni otwiera Viera. Czytamy swoje wiersze, zamieszczone w wydanym „Sborniku.” Kameruję i robię zdjęcia. Za nieobecnych, wiersze czyta Viera i Milosz a polskie Antoni i Iwona. Miał być Krzysio Karwowski, a w ogóle to nie ma nikogo z Nowej Rudy. Peter przeczytał, podobnie jak i Iwona po kawałku prozy. Andrzej z Wrocławia zagrał, aby tradycji stało się zadość, na fortepianie. Przerwa i znowu czytanie. Przeczytałem dwa swoje: „Do poetów” i „Wigilię rodzinną”. Nabyłem też dwa tomiki od czeskiej uczestniczki. Zabieramy się do Krzonic. Jadę z Antonim. Toboły w korytarzu. Posiłek, zawsze są tu doskonałe sałatki i jeszcze doskonalsze ciasto. Tobołki do góry. Pokój „niebieski”, ale łóżko wybieram inne. Po dwudziestej zaczynamy zajęcia. Mamy napisać wiersz o sobie i przetłumaczyć go na czeski. Jestem w zespole z Gwidonem. Chciałem być z Petrem Musilkiem. Cóż, wkroczyła Viera a i z Gwidonem owszem. Ma przecież laptopa ze słownikiem. Jestem też z Miłoszem Hromadką. Widzę, że wszyscy ciężko, bardzo ciężko pracują. Piszę, poprawiam, kreślę. To nie to. Znowu poprawiam i kreślę. Wreszcie coś tam naskrybałem. Teraz to przetłumaczyć. Korzystam z pomocy Miłosza i laptopa Gwidona. Poprawki, mnóstwo poprawek.. napisałem drugi o Aniele Stróžu. Ten powinien być łatwiejszy do przetłumaczenia. O złudzenia! Podwójne męczarnie. A czas leci i leci. Czoło mokre od potu i od ciepła też. Co chwilę pytam Gwidona. Też mocno zajęty, pomaga mi Czeszka. Też cholera, musiałem zapomnieć swego słownika. Z Miłoszem ciężko pracujemy. Ten po 23 wracać musi do Broumova. Posiłkuję się laptopem Gwidona. Po trudach, niemożliwych, mam. Czuję, że i tak trzeba będzie poprawiać. Północ blisko. Starczy na dzisiaj. Idziemy do piwiarni Jozefa. Noc ciemna. Część uczestników już jest. Piwo. Peter bierze winko. Połączono stoły. Nasz pobyt „U Jozefa” staje się powoli tradycją. Nie ustaje dyskusja poetycka i twórczość. Petr napisał na pudełku od papierosów wiersz. Czyta go. Gwidon tłumaczy. Czyta też Czech. Brawa i piwo. Moja cyfrówka i kamera też ciężko pracują. Roman rej wodzi. A Jozef tylko na karteluszkę dopisuje. Danka przejawia wyraźną ochotę do powrotu. Jest już grubo po pierwszej. Krążą wersy, w dymie papierochów grzęzną metafory. Wracam po drugiej i w kimonko. Dosyć

na dzisiaj. I nastał dzień drugi DNY. Spanie miałem do kitu. Grzały kaloryfery, które akurat miałem u wezglowia, ktoś pochrapywał sobie. No i Roman. Wrócił gdzieś koło 3.30. Stuknął w szafkę, coś zamamrotał o wchodzeniu mu w drogę. Cóż wyczyniał dalej, nie wiem. Morfeusz dopadł mnie wreszcie. Wcześniej, bardzo wcześniej, byłem już na nogach. Umywalki, zapewne dla krasnoludków a może dla wiadomych braci- kosmitów, gdyby tu z wizytą chcieli wpaść, nisko, cholernie nisko osadzone. Golić się muszę w przykłęku, z wypiętą; dobrze, że nie ma tu kochających inaczej! Poranna kawa. Upajam się jej aromatem. Cóż może być lepszego, po niedospanej nocy, jak kawa. Przeglądam swoje wycieczki, coś notuję i następna kawa. Na dymki, niestety, muszę wychodzić na zewnątrz. No jak może być bez dymka do kawy. A na dworze chłodno, wieje zimny, kolczasty wiatr. Schodzą się pierwsi uczestnicy. Ten i ów jeszcze ziewa. Nasze panie poetki krzątają się. Zaczynają dymić bezprzewodowce. Aromat kawy krąży po całym pomieszczeniu. No i jak tu nie wypić następnej. Przeglądam swoje tłumaczenie wiersza Do Anioła. To i tamto jakoś mi nie pasuje. Piszę, kreślę i poprawiam przegryzając i popijając. Uczestnicy Dny niemal w komplecie. Roman jeszcze dosypia. Na zajęcia zdąży. Grubo po dziewiątej zaczynamy. Czytamy to cośmy napisali. My w wersji polskiej, członek czeski zespołu to samo, tyle że po czesku Któraś z czeskich poetek czyta nasze – Miłosza nie ma. Oklaski. Z Miłoszem napisaliśmy po dwa wiersze. Nawet niczego sobie po poprawkach z udziałem Gwidona i jego niezastąpionego laptopa. No i upragniona przerwa na inhalatora. Gęstnieje od inhalujących i dymu. Po jedenastej dalszy ciąg zajęć. Pracuję tym razem z Petrem Musilkiem. Napisać i przetłumaczyć dowolne przysłowia bądź maksymy. Przysłowie „ kto dużo daje, dwa razy daje” jakoś mi nie leży, bo kto teraz daje In frico. Piszę: „ kto dwa razy daje , biedakiem zostaje”. Cha, cha. Petr musi to przetłumaczyć na czeski. Uporał się szybko. Ale ja za to mam przetłumaczyć aż dwanaście wersów morawskiej piosenki ludowej i jeszcze sentencję; grubo filozoficzną. Dała mi mocno popalić. Ciężko wszyscy pracują. No i czytanie. Komentarze i dyskusja. Cóż, duch ochoczy ale ciało mdłe. Temu, ku wzmocnieniu wspaniała polewka i dalsze smakowitości. Popołudniowa kawa, nawet nie wiem, którą już wypilem dla rozjaśniania umysłu i pobudzania mocy twórczej. Większość idzie z Vierą na Zwiedzę i „Amerykę”. Zostaję z Petrem. Spijamy wspaniałe wino. Porobiłem trochę zdjęć. Właściwie to już po zajęciach. No i wspólne śpiewania. Czesi biją nas w tym na głowę, choć staraliśmy im w tym dorównać. Leci zatem Pije Kuba do Jakuba, Hej sokole, Szła dziewczeczka do laseczka itp. Świetnie za to wyszedł hymn Dny autorstwa Romana Gilety i Wiesi Kamińskiej Wieczorem większość poszła do Hospudki Jozefa. Nie miałem jakoś ochoty. Z Petrem porobiłem parę zdjęć nocnych. Kimonko. I tak powolutku dobiegł końca dzień drugi. I nastał dzień trzeci. Już od samego rana, gdzieś od szóstej co niektórzy już parzą aromatyczną kawę. O dziewiątej zamknięcie Dny. Piękną mowę Viery gorąco oklaskujemy. Część uczestników pojechała już wczoraj. Ba nawet chciałem zabrać się z Lilą Wiercińską- Gronuś i jej mężem. Zdecydowałem, że będę wracał z Elą Gargałą, która na zajęcia dojechała wczoraj. No i chwile pożegnań po wspólnym zdjęciu. Jedziemy jeszcze do Viery na wspaniałe grzyby. 8 Dny Poezie przechodzą, wraz z wspaniałymi grzybami, do historii.